MURZYNEK

Rok XXVI Nr. 8

Sierpień 1938



Przyjaciele.

MURZYNEK

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach.

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno, woj. lwowskie.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

SPIS RZECZY: Drogi łaski Bożej. — Po raz pierwszy w kościele. — Najpiękniejsza wiązanka. — Bł. Kizito. — Z afrykańskich bajek: Słoń i dżdżownica. — Zagadki.

Ilustracje: Szczęśliwe dzieci, które znalazły przytułek w misji. — Kto ich zaprowadzi do kościoła? — Obraz M. B. Nieust. Pom. w kaplicy, w głębi afryk. lasu.—Wybór Kizity na pazia królewskiego.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami: *Sodalicja Klawieriańska*, Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — ***Poznań***, ul. św. Józefa 9. m. 5. — ***Krosno*** (woj. Lw.). — — *Częstochowa*, aleje Najśw. Marii Panny 79. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — ***Kielce***, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — ***Ostrów Pozn.***, p. Roman Spychałowicz, ul. Staro-Kaliska 9. — ***Łowicz***, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Wilno 701.217 Krosno 411.222.

Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *(Roma 123)*, via dell'Olmata 16.

Ofiarowano

1025 znaczków od Kółka Misyjnego, przy Sod. Mar. uczenic Gimn. żeńsk. Namensówna z Gniezna.



Szczęśliwe dzieci, które znalazły przytułek w misji.

Drogi łaski Bożej

O. *Ludwik*, ze Zgrom. Synów Najśw. Serca, Okaru.

Pan Jezus szuka dusz. Jest to prawda, że i dzisiaj Pan Jezus chodzi po świecie i szuka sobie dusz. I tak kieruje krokami misjonarza, że ten, sam nie wiedząc jak, natrafia na duszę, którą sobie Boskie Serce upatrzyło, by udzielić jej Swej łaski.

Ukończyłem właśnie wizytę pasterską w Kojowi. Widziałem, że niedaleko Kojowi znajduje się mała wioska, w której nie ma kaplicy.

— Iść do nich? — zastanawiałem się.

Byłem bardzo zmęczony.

— Poślę katechistę — powiedziałem sobie, lecz równocześnie, sam nie wiedząc jak, chwyciłem motocykl i ruszyłem w drogę.

Umierające dziecko. Spędziłem tam cały dzień. Był już wieczór, niebo i las płonęły wszystkimi barwami zachodzącego słońca; przysiadłem na kamieniu, by za chwilę ruszyć w powrotną drogę do Kojowi. Spieszyłem się bardzo. Wtem nadbiegł zadyszany chłopiec, katechumen jeszcze, mówiąc coś szybko do katechisty Karola.

— Zaszło coś nowego? — zapytałem.

— Tam — rzekł, wskazując, na jedną z chat — tam umiera małe dziecko!

— Nikt z was nie ochrzcił go?

— Ojcze, nie nasza wina. Te niewiasty, które go pilnują, nie pozwalają go ochrzcić.

Czytałem w jego oczach, jak mu przykro było, że nie mógł tego uczynić.

— Nie bój się. Wypadek jest poważny?

— Bardzo. Czarownice rozpoczęły już żałobne zawodzenia.

Idziemy spiesznie do wskazanej chaty. Ten śpiew przeraźliwy zmroził mi serce, lecz równocześnie pobudzał wolę do sięgnięcia po zwycięstwo, choćbym miał je śmiercią przypłacić. Wchodzę. W ciemnym wnętrzu chaty rozpoznaję kilka starych Murzynek, z których jedna z rozczochranymi włosami, brudna, o iskrzących się złowrogo oczach, trzyma na kolanach ciche, umierające niemowlę.

Rozmowa z czarownicą. — Czy to dziecko jest chore? — pytam bez wstępu.

— Tu nie ma chorych ludzi — odburknęła czarownica, przykładając do ust dziecka naczynie z mlekiem, aby mi w ten sposób pokazać, że jest zdrowe.

—A w takim razie, po co te ponure wrzaski?

— Co ciebie to obchodzi? Spędzamy czas, jak nam się podoba.

Na to zbliża się katechista.

— Ojcze, to jest właśnie to umierające dziecko. Nie widzisz, że kona?

— Żartujesz — zaśmiała się głośno stara — wąż ci napluł w oczy, że nie widzisz, jak pije? ktoś, co umiera, ma ochotę do picia?

Przy blasku ogniska oglądnąłem bliżej maleństwo.

—Obłudnico! — zawołałem. — Czemu chcesz mnie oszukać? Pan Bóg cię skarze za to kłamstwo. Dziecko umiera! Ochrzczę je zaraz, rozumiesz?

I zdecydowanym ruchem wyciągnąłem po nie rękę.

— Nie...! Nie...! — krzyknęła czarownica. — Nigdy! Raczej... — i uczyniła taki ruch, jak gdyby chciała dziecko zadusić.

Matka. — Kto jest matką tego dziecka? — zapytałem.

Ruchem ręki wskazała mi Murzynkę, która klęczała nieruchoma jak gdyby przybita do ziemi, z głową pochyloną.

— Kobieto, to dziecko jest twoje?

Podniosła na mnie dwoje oczu błyszczących, lecz nie odpowiedziała ani słowa.

— Posłuchaj. Dziecko może w każdej chwili umrzeć, sama to widzisz. Jeżeli pozwolisz, abym wylał na nie wodę Bożą, to jak tylko umrze, pójdzie do ślicznego domu w niebie, gdzie nie będzie więcej cierpiało. Lecz jeśli nie wyleję na nie wody Bożej, dziecko twe nigdy owego domu nie ujrzy. Ale wtenczas wina będzie two-

ja. To mówię ci ja, człowiek biały. Chcesz, abym je ochrzcił?

Murzynka patrzała na mnie jeszcze niezdecydowana.

— Zgódź się, zgódź się — namawiał katechista.

— Tak, ochrzcij je! — rzekła drżącym głosem.

Chrzest. — Wody!

——— Zwycięstwo miałem w dłoni.

— Nie mamy wody! — zawołała złośliwie czarownica.

Na szczęście ów chłopiec, katechumen, pewny pomyślnego załatwienia sprawy, który już przedtem wyszedł, aby poszukać trochę wody, w tym momencie otworzył drzwi, niosąc ją w dyni.

Jeden ruch — i dziecko było w moich rękach.

— Eliaszu, ja ciebie chrzczę...

Pan Bóg miał jednego syna więcej na tej ziemi. Z Krwi Chrystusowej wyrosła nowa lilia do ogrodów niebieskich.

Wyszedłem. Na niebie zgasły zorze. Było zupełnie ciemno, ani jedna gwiazdka nie świeciła w górze. Ale nie tak było w moim sercu.

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.



Kto ich zaprowadzi do kościoła?

Po raz pierwszy w kościele

S. *Eutropia,* benedyktynka, Matimira (Afryka Wsch.).

Wigilia wielkiego święta. Siostra zakrystianka znajduje się jeszcze w małym, z gliny ulepionym i słomą pokrytym kościółku misyjnym, poprawiając tu i owdzie jakąś ozdobę, by go przystroić jak najpiękniej na jutrzejsze święto.

Wtem słyszy za sobą półgłośny szept i ze swego nieco zasłoniętego miejsca widzi dwóch chłopców, wchodzących przez boczne drzwi do kościółka. Przybywają widać z daleka i należą z pewnością do jednego z bardzo dzikich plemion; poznać to można z ubrania, składającego się z wąskiej opaski na biodrach, i z ich zachowania się pełnego obawy i głębokiego uszanowania.

Idą wolno, krok za krokiem, przez pusty zupełnie kościółek. Są tu po raz pierwszy i prawdopodobnie nie widzieli jeszcze nigdy żadnego kościółka. Szeroko otwartymi oczyma oglądają girlandy z zielonych liści uplecione, obrazy Drogi Krzyżowej i konfesjonały, zrobione z cienkich, bambusowych drążków. Aż zobaczyli powszechnie znany obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, przy którym zatrzymali się dłużej. Siostra słyszy wyraźnie ich rozmowę.

— To jest matka ze swym dzieckiem — mówi jeden Murzynek.

— Tak — zgadza się drugi. — Dziecko siedzi na jej ręce. Przytula się do swej matki.

Dochodzą wreszcie do ławki, gdzie się przyjmuje komunię św. i z podziwem oglądają wielki ołtarz, tonący w powodzi barwnych kwiatów i zielonych gałązek. Z ołtarza spogląda na nich piękna statua Serca Jezusowego. Po obu stronach ołtarza stoją ślicznie malowane chorągwie kościelne, niedawno w podarunku otrzymane z Europy. Na jednej z nich przedstawione jest Dzieciątko Jezus, które z wyciągniętymi rączkami stoi przed krzyżem. Malcom podoba się ono nadzwyczajnie. Patrzą długo na wdzięczną postać Dzieciątka.



Obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w kaplicy, w głębi afrykańskiego lasu.

— *Mtoto mzuri fana.* Bardzo piękne dziecko — mówi pierwszy.

— Jedną nóżkę wysunął, pewnie chce iść naprzód, — odpowiada drugi Murzynek.

— Popatrz tylko — woła nagle pierwszy — to Dziecko patrzy na tamto, które siedzi na ręce swej matki, a tamto spogląda wprost na to! Napewno rozmawiają sobie!

Są tak szczęśliwi ze swego odkrycia, że aż wesoły uśmiech pojawia się na ich czarnych twarzyczkach.

Wtem otwierają się drzwi i cała gromada murzyniąt, już oswojonych z tym świętym miejscem, wchodzi do kościółka. Malcy obserwują ich chwilę, i... naśladują to, co widzą: składają ręce i przyklęknąwszy trochę niezgrabnie, oddalają się.

Boski Przyjaciel dzieci, który z tabernakulum mile przyjął tę pierwszą wizytę, nie pozwoli im z pewnością długo zostać poganami.

Najpiękniejsza wiązanka

Liścik małej Malgaszki z okazji imienin naszej Generalnej Kierowniczki.

Ukochana Chrzestna Matko!

Więcej niż miesiąc czasu dzieli nas od pięknego dnia Twoich imienin. Zacznę więc szybko wić bukiet duchowny na Twoją intencję, ukochana Matko Chrzestna, bo powinien być piękny, bardzo piękny. Dobrze odprawione modlitwy to będą piękne róże, a małe codzienne ofiary stanowić będą te wszystkie kwiaty, które Najśw. Panienka najwięcej lubi. I w pięknym dniu 15 sierpnia ofiaruję Jej

ten bukiet, a wzamian poproszę o dużo łask dla mej tak dobrej i wspaniałomyślnej Matki Chrzestnej.

Bardzo jestem rada, że mogę Ci uwić bukiet imieniowy i że mam Najśw. Panienkę, której go mogę ofiarować, bo Ty Matko Chrzestna być za daleko ode mnie i nie móc Ci nigdy powiedzieć własnym głosem wdzięczności mojego serca.

Kiedy mam tę radość, że mogę pisać do Ciebie, moja dobra Matko Chrzestna, to powiem ci nowinę. My nie potrzebować już chodzić po wodę daleko do rzeki. Pan administrator kazał przyjść wodzie do nas i teraz mamy śliczną małą fontannę w podwórzu. Już my nie bać się krokodyli w rzece. Na pamiątkę tych krokodyli moje duże koleżanki wyhaftowały jednego na poduszce.

Moja dobra Matko Chrzestna, Twoja wdzięczna córeczka całuje z uszanowaniem Twoje drogie ręce, życząc ci dobrych i szczęśliwych imienin.

Anna Maria Razananoro.

List małej Anusi ogładzony już trochę przez jej zacną nauczycielkę zachwyca swą szczerością, prostotą, a przede wszystkim wielką wdzięcznością, którą okazuje w najpiękniejszy sposób: pragnie uzbierać dla swej Chrzestnej Matki wiązankę kwiatów, które ją pewnie będą dużo kosztowały ...

Kto chciałby również ofiarować taką wiazankę kwiatów Panu Bogu za skarb wiary, który otrzymał? Każde „Ojcze nasz“ za nawrócenie Murzynów, każda ofiara na misje, to kwiaty niewiędnące, przez które możemy tak jak mała Anusia wyrazić naszą wdzięczność Panu Bogu.

Bł. Kizito

(Ciąg dalszy.)

Kizito paziem królewskim

Chłopiec na schwał.

Kizito powoli wzrastał i osiągnął wiek 10 lat. Był to chłopiec ładny, zdrów i pełen życia. Na jego czarnej jak węgiel twarzy błyszczały jasne i szczere oczy, z których biła moc i niewinność. Wzrostem był jeszcze mały, ale dobrze zbudowany. Jednym słowem, miał wszelkie dane po temu, ażeby się dostać na dwór do służby przy królu.

Dla wyjaśnienia trzeba tutaj zaznaczyć, że marzeniem każdego ojca było dostarczyć królowi kilku paziów. Ponieważ jednak wiedzieli, że król jest okrutny i najmniejsze przewinienie karze śmiercią, woleli zazwyczaj oddawać mu dzieci przybrane, niż własne.

Taki właśnie los spotkał małego Kizitę. Przedstawiony królowi przez Nyikę został natychmiast przyjęty i przeznaczony do służby przy królu.

Rezydencja królewska, Lubiri, była właściwie tylko skupieniem dużych słomianych chat, w których mieściło się ponad 400 osób, przeznaczonych do służby królewskiej. Kizito dostał się pod rozkazy Karola Lwangi, przełożonego nad salą posiedzeń królewskich, zwaną także „bulan-



Wybór Kizity na pazia królewskiego.

ge". Obowiązkiem jego było, na równi z innymi paziami, utrzymywać w tej sali porządek i przygotowywać wszystko, czego było potrzeba do zebrań wodzów albo do uroczystych przyjęć, które się odbywały dość często. Poza tym miał być posłusznym na każde skinienie swojego przełożonego.

Wszyscy, co mieli szczęście spotykać się z nim w tym okresie, podnoszą zgodnie piękne cechy jego charakteru. Zawsze wesół i gotów do śmie-

chu lubił gwarzyć z innymi i zachwycał wszystkich prostotą obejścia. Szczery i otwarty, nie znał też co to kłamstwo. Krótko mówiąc, był to wzór wiernego i oddanego sługi.

Urozmaicenia dworskiego życia.

Jakkolwiek Kizito miał na dworze dużo pilnych zajęć, to jednak nie brakło mu i wielu urozmaiceń. W stolicy Ugandy można było spotkać ludzi z różnych stron, przybywających w różnych sprawach: byli tam posłowie ze sąsiednich krain z daninami, byli kupcy, docierający tu aż od morza celem zakupów kości słoniowej i sprzedaży nieznanych dotąd towarów, przychodzili w poszukiwaniu za niewolnikami Arabowie, propagujący przy tej sposobności mahometanizm, zaglądali też od czasu do czasu rozmaici agenci europejscy, przynoszący nowe myśli i zachwalający odmienny porządek rzeczy...

Kizito otwierał z pewnością szeroko oczy i nadstawiał ciekawie uszu, dziwiąc się temu wszystkiemu, co widział i słyszał.

Nie było wprost dnia, ażeby nie zaszło coś nowego. Dzisiaj n. p. składał król pogańskie ofiary i zasięgał rady czarowników, nazajutrz wracała wyprawa wysłana przez króla celem zniszczenia sąsiedzkich, pogranicznych okolic; kiedy indziej znowu król, zwany także „Kabaka“, wyruszał wraz całym dworem w podróż, ażeby zażyć wypoczynku nad brzegami jeziora albo wziąć udział w polowaniu, a w każdej takiej okoliczności towarzyszyli mu nieodstępni paziowie.

Muzyk i sportowiec.

Obowiązki pazia zostawiały mu jeszcze tyle czasu, że w wolnych chwilach mógł się oddawać swoim ulubionym zabawom. — Wszakże był jeszcze dzieckiem. Największą jego przyjemnością była gra na instrumencie zwanym „madinda". Jest to rodzaj drewnianych cymbałów, składających się z dwunastu drewnianych deseczek różnej długości, które tworzą dwie gamy po sześć tonów: jedną niższą, drugą wyższą. Gra na nich równocześnie dwóch ludzi uderzając drewnianymi pałeczkami: jeden prowadzi melodię, drugi akompaniuje. Na dworze królewskim grze na madindzie towarzyszyły zwykle bębny. Kizito lubił wtedy bić w największy, zwany „ntamiwu", używany zazwyczaj z okazji mianowania przez króla naczelnika wyprawy.

Kizito, obdarzony jak na swój wiek znaczną siłą fizyczną, wyróżniał się także w zapasach, rozrywce wysoko cenionej w Ugandzie. Widzowie tworzą w danym wypadku koło, klaszczą do taktu w ręce przy akompaniamencie bębna, wołając: ah, ah! w celu podniecenia walczących. Zapaśnicy sami dodają sobie odwagi i tańcząc zbliżają się do siebie, następnie biorą się za bary. Zwycięzca musi powalić przeciwnika tak, ażeby równocześnie głową i ramionami dotknął ziemi. Kizito słynął z tego, że z nadzwyczajną zręcznością podnosił przeciwnika w górę i rzucał nim o ziemię ku najwyższej radości otaczających.

Nie trzeba też chyba dodawać, że Kizito był także znakomitym pływakiem. Miał sposobność popisywać się tym sportem na stawie, wykopa-

nym z polecenia królewskiego niedaleko od Lubiri przez Karola Lwangę. Wszyscy współcześni przyznają zgodnie, że Kizito był nadzwyczaj zwinnym pływakiem i znał wszystkie sposoby pływania. Jednym słowem, mówiąc dzisiejszym językiem, był znakomitym sportowcem.

Nie podziwiajcie jednak, drogie dzieci, wyłącznie zewnętrznych zalet naszego bohatera, lecz przede wszystkim podziwiajcie jego przedwcześnie dojrzałe cnoty i piękno jego duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Z afrykańskich bajek

Słoń i dżdżownica

Przed wielu, wielu laty słoń, król zwierząt, był ślepy i dlatego nie wychodził nigdy ze swego pałacu.

Jednego razu lew, zajmujący drugie miejsce wśród leśnych zwierząt, urządził wielką ucztę i zaprosił na nią wszystkie zwierzęta. Przyjęły one wdzięcznie zaproszenie i zaczęły się przygotowywać do uczty. Lamparty czyściły swe lśniące futra, zielone papugi przystrajały się w czerwone i niebieskie pióra, a paw domalował jeszcze kilka oczów na swym wspaniałym ogonie.

Już na długo przed ucztą ze wszystkich stron lasu zdążały zwierzęta na umówione miejsce. Wtem papugi, które mieszkały blisko pałacu

królewskiego, rozniosły wieść, że słoń na ucztę nie przybędzie.

— Dlaczego słoń nie przybędzie na ucztę? — zapytały zwierzęta.

— Słoń jest ślepy, nic nie widzi — odpowiedziały papugi — i dlatego nie może wyjść ze swego pałacu.

— Jeżeli słoń, nasz król, nie przyjął zaproszenia, to i nam nie wypada brać udziału w uczcie — zauważył lampart.

— Słusznie — pomyślały zwierzęta i postanowiły wrócić do swych domów.

Lecz wiewiórka, której bardzo żal było, że ani słoń, ani żadne ze zwierząt nie miało wziąć udziału w tej wesołej uczcie, zawołała swym cienkim głosikiem:

— Jeżeli król nie ma oczu, to niech je sobie pożyczy!

Rada ta bardzo się wszystkim podobała. Wysłano wiatrościgłą gazelę do króla, prosząc go, aby tak uczynił.

Słoń zgodził się na to. Właśnie, gdy wychodził ze swego pałacu spotkał na drodze dżdżownicę.

— Pożycz mi twoich oczu — rzekł do niej — zwrócę ci je jutro!

I otrzymawszy oczy, udał się razem z innymi zwierzętami na ucztę.

Na drugi dzień dżdżownica zgłosiła się do pałacu słonia po swoje oczy. Ale słoń kazał jej powiedzieć, że jest dzisiaj zmęczony i żeby przyszła jutro. Dżdżownica przyszła nazajutrz.

— Zostaw mi jeszcze twoje oczy — prosił ją słoń — są mi jeszcze potrzebne. A za to możesz zostać w moim pałacu i otrzymasz tyle wybornych potraw, ile tylko zechcesz.

— O królu, dziękuję ci za wszystko — odrzekła dżdżownica — zwróć mi tylko moje oczy.

Słoń jeszcze ją prosił, ale widząc że nic nie pomaga, podniósł zniecierpliwiony swą potężną jak kloc nogę, aby ją zmiażdżyć. Ale dżdżownica przeczuła snać śmierć w powietrzu, bo w mgnieniu oka zniknęła pod ziemią. Ocaliła w ten sposób swe życie, ale oczy straciła już na zawsze.

I od tego czasu dżdżownice są ślepe i mieszkają pod ziemią, a słonie mimo swego wielkiego wzrostu mają takie małe oczy.



Bilety wizytowe

J. CZARAWAIS	W. HŁOCY	A. INOPAJ

W jakich krajach mieszkają ci panowie?

ROZWIĄZANIE z Nr. 7:

8	chrabąszczy	—	48 nóg
14	kur	—	28 „
6	kóz	—	24 „
28	sztuk	—	100 nóg.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“:

24 sierpnia w dzień św. Bartłomieja apostoła.

Za pozwoleniem Władzy duchownej — w Przemyślu, 18 lipca 1938 L. 3526/38.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Czy wiesz?



Czy wiesz, że hen daleko
ludzie,
Nie wiedzą nic jeszcze
o cudzie
Miłości Boga niepojętej
W Hostii maleńkiej,
białej, świętej...
Czy wiesz?

Czy wiesz, że oni, bracia twoi,
Nie znają Serca, co ból koi,
Rozumie smutki i cierpienia
I pragnie tylko dusz zbawienia...
Czy wiesz?

Czy wiesz, że oni sierotami?
Do Marii, Panny nad pannami,
Nie śpieszą z czułym „Matki" mianem,
Szatan ich królem i ich panem...
Czy wiesz?

Wiesz o tym dobrze, lecz to mało...
Trzeba, by serce twe pałało
Miłością czynną i ofiarną,
By nią objęło Ziemię Czarną,
Byś siebie dała, jeśli trzeba
Na służbę Boga, dusz i nieba!



Pozdrowienia z Afryki